

Niemieckie problemy z demokracją

14 stycznia 2016

Sprawa przemilczenia ataków imigrantów na niemieckie kobiety w sylwestrową noc jest obecnie koronnym argumentem, mającym udowodnić problemy Niemców z demokracją. Kraj, którego politycy obecnie nas pouczają, wykazuje się hipokryzją pod tym względem również w kontaktach międzynarodowych, czego doskonałym przykładem była wizyta kanclerz Angeli Merkel w Turcji, a także współpraca Niemiec z reżimem w Arabii Saudyjskiej.

W Niemczech coraz gwałtowniejszy przebieg mają protesty, których uczestnicy są oburzeni sprawą tuszowania ataków seksualnych na niemieckie kobiety. W sylwestra grupy imigrantów w kilku miastach molestowały Niemki, a w samej Kolonii złożono już prawie pół tysiąca zawiadomień o popełnieniu przestępstwa przez przybyszy z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Przez kilka dni niemieckie media jednak o tym nie informowały, zaś szef państwowej telewizji ZDF przyznał, iż uległ w tej sprawie naciskom ze strony polityków. Sprawa cieniem rzuca się na niemieckie standardy, zwłaszcza w trakcie bezpardonowej krytyki ze strony części tamtejszych polityków, których celem jest nowy polski rząd. Dla uważnych obserwatorów działań niemieckich elit, ich hipokryzja nie jest jednak większym zaskoczeniem.

WOLNOŚĆ DLA WYBRANYCH

Najwięcej o niemieckich standardach demokratycznych mogą powiedzieć tamtejsi działacze prawicy. Wobec nacjonalistów z Narododemokratycznej Partii Niemiec (NPD) od dawna prowadzone są operacje mające zdyskredytować, a następnie zdelegalizować ugrupowanie. Na początku XXI w. próba zakazania działalności NPD przez Federalny Trybunał Konstytucyjny

zakończyła się fiaskiem tylko dlatego, że służby specjalne umieściły w kierownictwie nacjonalistów swoich agentów, nie informując o tym prokuratury. Niemieckie kraje związkowe obecnie też prowadzą akcję przeciwko NPD, a rozprawa w sprawie delegalizacji partii odbędzie się 1 marca. Kilka lat wcześniej sąd zablokował natomiast fuzję NPD z Niemiecką Unią Ludową (DVU), tylko dlatego, że przeciwko temu posunięciu zaprotestowało kilka lokalnych oddziałów DVU, choć wcześniej połączenie z NPD przegłosowano na legalnym partyjnym kongresie.

Jednocześnie NPD oraz dużo bardziej umiarkowana Alternatywa dla Niemiec (AfD) mają problemy z organizacją swoich zjazdów i konferencji. Z powodu nacisków politycznych często wymawia im się wynajęte wcześniej sale, a ostatniego podobnego przypadku nie trzeba długo szukać. W listopadzie ubiegłego roku, działaczom AfD anulowano rezerwację w hotelu w Hanowerze, gdzie miał się odbyć kongres tego narodowo-konserwatywnego i eurosceptycznego ugrupowania. Partii cieszącej się poparciem blisko 10 proc. Niemców wymówiono umowę w obawie przed zagrożeniem dla bezpieczeństwa hotelu. Przed nim miała odbyć się demonstracja skrajnej lewicy, co jest również symptomatyczne dla podobnych przypadków. Często na czele podobnej manifestacji oficjalnie stają lokalni burmistrzowie, którzy wzywają do walki z „ksenofobią” i „nietolerancją”, podburzając lewicowych ekstremistów, których niemal każda akcja kończy się starciami z policją.

MERKEL W TURCJI

Wybiórczy jest również eksport demokracji do innych krajów przez Niemcy. Nawet część niemieckich mediów krytykowała październikową wizytę kanclerz Angeli Merkel w Turcji, gdzie spotkała się ona z prezydentem Recepem Tayyipem Erdoğanem. Tematem rozmów była sprawa powstrzymania napływu imigrantów do Europy, którzy najczęściej wpierw przedostają się na tureckie terytorium, a dopiero wtedy udają się na nasz kontynent. Merkel była jednak krytykowana przez lewicowo-liberalne

dzienniki takie jak „Tagesspiegel” czy „Tageszeitung”, dla których wizyta była wsparciem obozu prezydenta Turcji przed przyspieszonymi wyborami parlamentarnymi, zwycięskimi ostatecznie dla rządzącej dotychczas Partii Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP). „Tageszeitung” nazwała działania szefowej chadeków wręcz nagradzaniem Turcji za prowadzenie niedemokratycznej polityki wymierzonej w wolność słowa.

Ważniejsze od demokracji okazały się jednak notowania koalicji chadeków i socjaldemokratów, tracącej poparcie w sondażach ze względu na napływ imigrantów. Turcja tymczasem od dłuższego czasu jest krytykowana przede wszystkim za działania wobec mediów. Tylko w ubiegłym roku z pracy zwolniono prawie 800 dziennikarzy, a 156 zostało aresztowanych. Działacze rządzącej AKP kilkakrotnie atakowali też siedziby opozycyjnych gazet. Obecnie turecki prezydent stara się natomiast wprowadzać system prezydencki, który zdaniem jego przeciwników będzie oznaczał faktyczne powstanie dyktatury.

DOSTAWY DLA SAUDYJCZYKÓW

Zabicie przez władze Arabii Saudyjskiej szyickiego duchownego i opozycjonisty Nimra al-Nimra, odbiło się szerokim echem na świecie, w tym również w Niemczech. Po egzekucji przedstawiciele opozycyjnych ugrupowań lewicowych wezwali rząd, aby zaprzestał eksportu broni do Arabii Saudyjskiej. W tej sprawie głos zabrał wicekanclerz i minister gospodarki Sigmar Gabriel, który postraszył Rijad wstrzymaniem dostaw, jednak oczywiście niczego więcej w tej kwestii nie zrobił. Saudyjczycy są więc obecnie trzecim największym odbiorcą broni z Niemiec. W pierwszym półroczu 2015 r. zakupili oni sprzęt warty 3,5 mld euro, czyli wydali na niemieckie produkty o 1,3 mld euro więcej niż w analogicznym okresie w 2014 r.

Saudyjczycy są znanymi sojusznikami Stanów Zjednoczonych i państw zachodnich, choć o demokracji w tym kraju nie może być oczywiście mowy. Rządząca monarchia dokonuje bowiem egzekucji na swoich przeciwnikach, tłumi antyrządowe protesty, utrudnia

działania zagranicznych dziennikarzy na swoim terytorium, a dopiero kilka tygodni temu kobiety po raz pierwszy mogły pójść do urn wyborczych. Według raportu Freedom House, Arabia Saudyjska dławi wolności obywatelskie w podobnym stopniu co Korea Północna, Somalia czy Erytrea.

ŚRODKOWOEUROPEJSKIE WĄTKI

Hipokryzji Niemiec nie trzeba jednak obnażać egzotycznymi przykładami, bowiem wystarczy spojrzeć na relacje tego kraju z państwami naszego regionu. Ostatnie osiem lat rządów Platformy Obywatelskiej to oczywiście najlepszy przykład, ponieważ w Niemczech nikt nie krył oburzenia, gdy do kosza trafiały obywatelskie inicjatywy referendalne, a ABW i policja próbowały odebrać komputer osobisty redaktorowi naczelnemu „Wprost”. Niemcy przytykają jednak oko również na działania rządów w Czechach i Serbii. Dla tego pierwszego kraju Niemcy są największym partnerem gospodarczym i niewiele różniącą się od Polski kolonią niemieckich firm, natomiast Serbowie zachowywali się podczas kryzysu imigracyjnego podobnie jak Merkel, a dodatkowo tamtejszy rząd stara się o wejście do Unii Europejskiej.

Niemieccy politycy nie zajmowali się więc nigdy wolnością słowa w Czechach, gdzie wicepremierem i ministrem finansów jest miliarder Andrej Babiš. Czeski polityk jednocześnie jest właścicielem spółki wydającej czołowe opiniotwórcze dzienniki „Mlada Fronta Dnes” i „Lidove noviny”, bezpłatną gazetę „Metro”, internetowe wydania swoich gazet, a także kilka stacji telewizyjnych i radiowych. Niemcy wspierają również obecny rząd Serbii w jego staraniach o przystąpienie do UE, chwając chociażby próby porozumienia tego kraju z Kosowem. Za naszą zachodnią granicą nie mówi się jednak o problemach Serbii (i całych Bałkanów) z wolnością słowa. W ubiegłym roku w Serbii dokonano rekordowej ilości napadów na dziennikarzy, a w połowie 2014 r. głośna była sprawa zwolnienia publicysty jednej z gazet za krytykę wobec rządzącego ugrupowania.

ZANIEPOKOJENI SAMI NIEMCY

Polityka Merkel niepokoi samych Niemców. Pod koniec 2014 r. ukazała się książka dziennikarza Dirka Kurbjuweita z tygodnika „Der Spiegel”, który zarzucał w niej niemieckiej kanclerz, że zamiast promować mechanizmy demokratyczne, prowadzi ona politykę demobilizacji wyborców w imię własnych politycznych korzyści. W połowie grudnia ukazał się natomiast sondaż Instytutu Badania Opinii Publicznej w Allensbach, w którym respondenci wyrażali przekonanie o jednostronnym przekazie mediów w sprawie napływu imigrantów, przy równoczesnym spadku zaufania dla serwisów informacyjnych. W lutym ub.r. dziennik „Diz Zeit” opublikował natomiast badanie, gdzie blisko 60 proc. respondentów uznało, iż w Niemczech nie ma prawdziwej demokracji, a 27 proc. widzi drogę ku dyktaturze w coraz większej inwigilacji obywateli ze strony służb.

Wyraźnie widać, że gra nie toczy się o żadne „demokratyczne wartości”, ale o zwykłe interesy. Prawo i Sprawiedliwość przy wszystkich swoich wadach zapewne wdroży podatki bankowy i od hipermarketów, a także podejmie próbę zmiany kształtu rynku medialnego w Polsce. Trudno więc oczekiwać, że za zachodnią granicą wszyscy będą przyglądać się temu spokojnie.

Autorstwo: M.

Źródło: Autonom.pl